

Wojciech Wrzosek

***Handbücher* czy *Grundrisse*.... Wstęp o *Wstępie do historii*<sup>1</sup>**

Spśród bardzo wielu interesujących i godnych dyskusji wątków omawianej pracy podejmuję trzy o charakterze metodologicznym. Następnie wyrażam swój niedosyt w związku z nieobecnością w opowieści Natalii Jakovenko pewnych nurtów myślenia o historii i na koniec zgłaszam uwagi o złożoności dyskusowania o prawdzie historycznej.

Tytuł książki ukraińskiej historyczki, znanej z wielu prac poświęconych dziejom nowożytnej Ukrainy, wywołuje na tzw. pierwszy rzut oka skojarzenie z pracami z gatunku *Introduction* czy *Handbücher*, czy *Grundrisse*, które zajmują w refleksji historycznej szczególne miejsce. Deklaracje autorki, jak i ich realizacja ujawniają jednak ambicje, aby ów gatunek wzbogacić i podarować studentom, a także początkującym i dojrzałym badaczom, osobiste wyznanie wiary wzbogacone o dorobek historii historiografii, metodologii historii i — w jakimś stopniu — filozofii historii. I nie dość tego: w końcowych partiach książki mamy elementy poradnika dla adeptów Clio piszących prace seminaryjne, dyplomowe. *Wstęp do historii* autorstwa Natalii Jakovenko zbliża się więc do gatunku obszerniejszej *Historyki* niżli po prostu do *Introduction*.

*Wstęp do historii* Natalii Jakovenko może być przedmiotem dyskusji zarówno jako tzw. wstęp do historii, zarys historii historiografii, wstęp do metodologii historii, wstęp do metodyki badania historycznego, poradnik źródłoznawczy i poradnik pisania prac seminaryjnych. Może być interpretowany w szczególności jako propozycja syntezy tych wszystkich rodzajów refleksji. Przecież to pierwsza próba *Introduction* w historiografii ukraińskiej.

---

<sup>1</sup> Natalia Jakovenko, *Wstęp do historii*, *Kritika*, Kiiv 2007, s. 375. Recenzja ta ukazała się po ukraińsku pt.: *Handbücher abo Grundrisse*, [w:] „Shid i Zahid. Istoriko-kulturologiczny zbirnik”, Harkiw TOB „NTMT” wip. 13-14, 2009, s. 345-357.

Zarówno opcje czy „sympatie” epistemologiczne (i światopoglądowe) autorki nie wybijają się na pierwszy plan narracji, co można poczytywać za jej zaletę. Dają się jednak — w najgorszym razie — wyczytać pośrednio z tekstu. Autorkę *Wstępu* zajmują przede wszystkim kwestie historiograficzne i metodyczne. Być może potrzeba przemówienia do jej głównego, jak mi się wydaje adresata, tj. inteligentnego, zaangażowanego i lubiącego historię studenta, czy raczej myślącego uczestnika seminarium magisterskiego lub doktoranta, była intencją autorki. Być może zależało jej na tym, aby wiedza o historycznym zmaganiu się ludzi z przeszłością trafiła także do „dojrzałego” historyka *proper*.

Dominujące pragnienie po lekturze tej książki jest następujące: chciałoby się, aby historycy mieli taką, jak prezentuje Jakovenko bogatą, zniuansowaną i nowoczesną świadomość swej własnej profesji. Dobrze byłoby, aby studenci I roku historii przeczytali ją gruntownie, a później powrócili do niej w trakcie prac seminaryjnych nad rozprawą dyplomową. Należą się gratulacje Natalii Jakovenko za obdarowanie czytelników wielce zajmującą lekturą.

Książka ta ze względu na swój teoretyczny umiar i „negocjującą” narrację zdolna jest sprowokować historyka normalnego (tj. reprezentanta nauki normalnej w sensie Thomasa Khuna) do wzbogacającej świadomości metodologiczną refleksji. Nie znajduję w niej żadnej skrajnie wyrażonej opcji epistemologicznej ani radykalnej deklaracji światopoglądowej. Jakovenko wyraża swój zdystansowany stosunek zarówno do dorobku myślowego historiografii, jak i do namysłu wokół niej. Idee zaprezentowane we *Wstępie do historii* nie powinny wywoływać odruchu izolowania się czy ignorowania — jak to się często zdarza historykom przywiązanim do tradycyjnych wizji świata, człowieka i historiografii, gdy napotykają rewoltujące propozycje intelektualne.

Propozycja epistemologiczna Jakovenko jest i umiarkowanie konserwatywna, i umiarkowanie nowoczesna. Konserwatyzm wynikający z pragmatyzmu jawi się w opowieści Jakovenko wtedy, gdy porusza ona kwestie metodyczne i warsztatowe. Standardy praktyki badawczej historiografii i przywiązanie do nawyków praktykującego historyka nie pozwalają autorce konsekwentnie zastosować dyrektyw badawczych wynikających z poglądów metodologiczno-filozoficznych, jakie głosi lub z jakimi — jak mi się wydaje — sympatyzuje. To oznaka jej umiarkowanej nowoczesności.

Z perspektywy epistemologii historii, a więc z perspektywy teoriopoznawczo zorientowanej metodologii historii, z którą mam okoliczność sympatyzować, podejmę tylko trzy kwestie, które dla identyfikacji metodologicznej przedsięwzięcia znakomitej badaczki ukraińskiej wydają się spośród wielu ważnych istotne. Wybieram je względnie przypadkowo. Są nimi stosunek (1) do tzw. relatywizmu poznawczego (pojęciowego), (2) do dylematu jednost-

kowe / społeczne, (3) do empirii badania historycznego, czyli na koniec powinien tylko aspekt stosunku do źródeł.

Wszystkie one, tak jak ja to widzę, *per fas et nefas*, prowadzą do kwestii: jak historyk radzi sobie z dialektyczną (w rozumieniu Paula Ricoeura), tajemniczą i kapryśną najwyższą wartością jego zawodu, jaką jest prawda historyczna. I jest tak, niezależnie od tego czy są one w nią uwikłane w spontaniczny/nawykowy, czy też są wynikiem przemyślanego, deklarowanego stosunku do prawdy.

### **Relatywizm, podmiotowość, subiektywizm. O Jakovenko „umiarkowanym relatywizmie”**

Jakovenko zdaje się zaliczać prawie wszystkich XX-wiecznych historyków do grona umiarkowanych relatywistów.

Co nie znaczy, że każdy z profesjonalistów/historyków względny charakter osiągniętej przez siebie wiedzy, w pełni rozumie, że rozumie, iż nie jest możliwe poznanie *wie es eigentlich gewesen* czegoś, czego nie ma i czego nie jesteśmy w stanie poczuć/dotknąć/zobaczyć. (s. 168 — przekład W.W.)

Tak więc na względność (*widnostnost*) poznania składa się ta okoliczność, że nie mamy możliwości — zdaniem autorki — poczucia i zobaczenia świata badanego, bo go już nie ma. Nadto na ową względność poznania składają się według niej: (1) perspektywa postrzegania wzięta z czasów, w których tworzy historyk, (2) kultura, w której on tworzy, (3) nasze przekonania i upodobania, wreszcie (4) „naukowa moda”. Dodatkową okolicznością, na jaką wskazuje w kontekście „subiektywizmu” poznania historycznego, jest brak praktycznego zastosowania wyników badań historycznych w praktyce społecznej (w odróżnieniu od przyrodoznawstwa). Wszystkie te uwikłania skazują historię na swego rodzaju bycie „intelektualną grą”, swego rodzaju „sztuką dla sztuki” (s. 199).

W innym miejscu (s. 283), omawiając „ironiczną strategię retoryczną” obecną pośród innych — zdaniem Jerzego Topolskiego — w historiografii, tak konkluduje: „przy zastosowaniu ironicznej strategii narracyjnej jaskrawo ujawnia się modernizujący, relatywistyczny, typ myślenia historycznego” (s. 283). Dlaczego nazywa ją Jakovenko „nowym relatywizmem”?

Termin ‘relatywizm umiarkowany’ bez dookreślenia rzeczowego (poznawczy, pojęciowy, kulturowy, etyczny?), każe nam się domyślać, o jaki problem chodzi. W pierwszym przypadku przez relatywizm umiarkowany zdaje się autorka rozumieć strategię podmiotowo-przedmiotowego poznania, swoistą „subiektywność, względność” poznania, w której oddaje się podmiotowi

kreatywną rolę w poznaniu przez to, że jego uwikłania kulturowe, przekonania (subiektywne, czy wspólnotowe?), upodobania (jakie? badawcze? czy nie tylko?) oraz „naukowe mody”, współokreślają jego badanie.

Nie wiemy więc, o jaki relatywizm chodzi. Zestawienie ze scjentyzmem pozytywistycznym, jakie czyni autorka, przeciwstawiając mu omawiany relatywizm umiarkowany, każe przypuszczać, że chodzi o to, że jej zdaniem, w historiografii XX w. przyjęło się (1) stanowisko, które — z kolei ja — nazywam umiarkowanym aprioryzmem, tj. tym rozumieniem poznania, w którym dominuje w nim to, co podmiotowe (jednak z istotnym uwzględnieniem tego, co empiryczne — stąd aprioryzm umiarkowany, ewentualnie użyć można terminu tradycyjnie opozycyjnego wobec empiryzmu, mianowicie terminu ‘racjonalizm’ lub ewentualnie umiarkowany realizm) lub po prostu subiektywne.

Sympatia, jaką żywi autorka do koncepcji B. Crocego, R.G. Collingwoda, F. Petrica oraz okoliczność, że N. Jakovenko akceptująco przytacza te, a nie inne deklaracje metodologiczno-metodyczne M. Blocha i L. Febvre’a, pozwala domyślać się, że Jakovenko uznaje istotną rolę, jaką odgrywa w poznaniu historycznym „teoria”, „pytanie” czy „wiedza pozaźródłowa”. Nawiąsem mówiąc, to ostatnie pojęcie spopularyzowane w metodologii światowej, przez J. Topolskiego użyte jeszcze w jego *Metodologii historii* z 1968 r., może być, a właśnie tak ujmuje je Jakovenko, syntetycznym wyrazem epistemologicznego stanowiska kojarzonego z Kantem i neokantystami, zakładającego pierwotność teorii wobec doświadczenia w poznaniu (w XX w. opcja ta najczęściej kojarzona jest z Popperem).

Relatywizm umiarkowany Jakovenko jest, jak mi się zdaje, konglomeratem wielu przedmiotowych relatywizmów (kulturowego, poznawczego, ale i etycznego chyba też).

W gruncie rzeczy, jak sądzę, chodzi autorce o niewiele więcej, niż o treści kryjące się za Febvre’owskim *pas question, pas histoire*. Bo przecież w owych pytaniach, poprzedzających i warunkujących badanie, w szczególności w *datum quaestionis* pytań kryją się owe „kulturowe” względności, ale i „przekonania i upodobania”, czyli coś, co jest subiektywne (podmiotowe).

PRZYPIIS: Przy okazji dodam: z zaskoczeniem dostrzegam komentarz, jakim autorka obdarza pojęcie wiedzy pozaźródłowej (wpływ „czynników nacisku” na świadomość historyka nazywa się „wiedzą pozaźródłową” [s. 259]). Nie wydaje mi się ta kwalifikacja trafna. „Wiedza pozaźródłowa” jest traktowana — co najmniej przez Topolskiego — całkiem „serio”. Jest ona po prostu istotną składową poznania historycznego. Wiedza pozaźródłowa to całościowy kształt wiedzy (informacji i konceptualizacji), która uczestniczy ze strony historyka w jego „dialogu ze źródłem”, w myślowej obróbce wiedzy źródłowej.

Idea ta jest u Topolskiego wyraźną niezgodą na panujący naówczas (koniec lat 60. XX w.) wśród historyków — i w dużej mierze do dzisiaj rozpowszechniony — naiwno-realistyczny sposób pojmowania badania historycznego zakładający neutralność i bierność podmiotu w badaniu historycznym. Wedle niej historyk rekonstruuje, odtwarza, wyraża (odbija) rzeczywistość samą w sobie zawartą w źródle (do kwestii źródłowości poznania powrócimy jeszcze). Rolę jego opisuje trafnie słynna diagnoza „historyk nożyczek i kleju” Collingwooda. Odejściem Topolskiego od tego obiektywistycznego myślenia jest właśnie lansowanie idei „wiedzy pozaźródłowej”.

Kwestię relatywizmu rozumie więc autorka w sposób swoisty i zawężający. Podejmując ją, nie odnosi się ona ani do — tak nazywanego przeze mnie — relatywizmu *ex definitione*, jakim, jak sądzę, jest każde historyczne myślenie. Nie odnosi się również do głośnego, związanego z postmodernizmem relatywizmem (a raczej nagłaśnianego przez oponentów myśli postmodernistycznej) zarzutu relatywizmu formułowanego wobec myśli ponowoczesnej lub publicystykę z przyczyn ideologicznych zwalczającą postmodernizm. Wreszcie umiarkowany relatywizm Jakovenko nie wiąże się też z głośną kwestią relatywizmów z przymiotnikami (oprócz wymienionych już relatywizmów dochodzi jeszcze językowy z tezą Sapira/Whorfa na czele) dyskutowanymi przez metodologię etnologii, a także np. nieklasyczną socjologię wiedzy, np. szkołę edynburską (Barnes, Bloor).

Nie sądzę też, aby można było historiografię XX-wieczną w rozważanym przez autorkę sensie ująć jako przyjmującą stanowisko umiarkowanego relatywizmu, przeciwstawiając ją XIX-wiecznej tak, jakby ta pierwsza zrozumiała, że historia jest swego rodzaju „intelektualną grą” czy „sztuką dla sztuki” (tamże). To chyba zbyt kategoriźna opinia zarówno do postaw XX-wiecznych historyków, którzy w praktyce swej w dużej mierze pozostają metafizycznym realistami, jak i do czasów wcześniejszych, w którym znajdujemy liczne dość stanowiska podkreślające rolę historyka (podmiotu) w poznaniu historycznym (choćby opinie Chladeniusa analizowane przez R. Kosellecka czy G. Vico tak jak interpretuje go R. G. Collingwood w *The Idea of History*).

### **Najważniejszy dylemat nauk o człowieku i historii: jednostkowe a społeczne**

Jakkolwiek autorka traktuje relację między jednostkowym a zbiorowym (społecznym) jako podstawową dla historiografii nie tylko XX w., to kwestia ta rozmywa się i nie uzyskuje konkluzyjnego zdiagnozowania.

Uważam, podobnie jak Natalia Jakovenko, że stosunek jednostkowe-społeczne jest kamieniem probierczym tożsamości metodologicznej każdej nauki o człowieku. Inny ważki dylemat to jak jednocześnie ująć stałość i zmienność? statykę i dynamikę (diachronię i synchronię) dziejów.

Jeśli humanistyka naukowa czy nauki społeczne przyjmują za „atom analizy” fenomen społeczny rozumiany jako nieredukowalny do jednostkowego zjawiska, to wówczas ów dylemat poznawczy nie powstaje. Jednostkowe, unikatowe, niepowtarzalne nie podlega badaniu i tyle. Wówczas przeszłość nie jawi się historykowi jako zdarzeniowa, lecz przeciwnie, jako ponad- czy niezdarzeniowa, a więc np. procesualna, strukturalna, funkcjonalna *etc.* I odwrotnie, jeśli wizja świata i człowieka jawi się historykowi jako szereg genetycznie uporządkowanych i genetycznie związanych zdarzeń (faktów), widzianych jako oryginalne, jednorazowe fenomeny, to dylemat indywidualne/społeczne rozstrzygany jest na rzecz tego pierwszego. Wówczas nie istnieje, czasami dosłownie, dla tak myślącego historyka ani świadomość zbiorowa (ani *méntalite*), ani średnia cena chleba (patrz np. spór H. Hausera z F. Simiandem w ramach tzw. badań nad cenami, czy stanowisko Ch. Seignobosa w dyskusji z F. Simiandem i L. Febvre'em). Bywa nawet, że wedle tradycjonalistów, zwolenników realizmu metafizycznego czy idiografistów nie istnieją np. postulowane przez demografię historyczną pojęcia/wskaźniki, np. przyrost naturalny, nadzieja przeżycia (*l'esperènce de la vie*) ani tym bardziej rodność (*la fécondite*), tj. cecha przysługująca i określana wobec populacji, a nie wobec człowieka czy w rodzinie. Idiograficznie zorientowani historycy nie dostrzegają rzeczywistości niewidzianej (*invisible*), niemającej bowiem dla nich uchwytnego praktycznie (najchętniej zmysłowo) odniesienia przedmiotowego. Żyją w świecie poręczności, jak powiedziałyby Heidegger. Dostrzegają tylko to, co ma opis fizyczny, nie widzą tego, co ma opis mentalny. Mało tego, niektórzy nie godzą się na to, aby mówić o czymś, czego nie ma w źródłach. Nie ma w aktach parafialnych (dokumentach urodzeń, zgonów czy małżeństw) danych demograficznych, społecznych. Trzeba je, jak wiadomo, dopiero wydobyć przy użyciu narzędzi analitycznych, np. obliczeń statystycznych. Tych ostatnich w nich „nie ma”, tak więc wedle historyka zorientowanego, tak jak np. Seignobos czy Hauser, postulowanie ich jest tworzeniem fikcji.

W efekcie dla jednych i drugich kwestia jednostkowe/społeczne rozstrzygana jest na rzecz uprawiania nauki o człowieku na modłę *lettre* bądź *science*. Historiografię XIX-wieczną i XX-wieczną postrzegać można przez pryzmat sporu o status nauki historycznej. Jedna strona sporu zakłada wzorce metodologiczne wzięte z przyrodoznawstwa (naturalistyczne, w tym pozytywistyczne czy neopoztywistyczne), druga broni ideału antynaturalistycznego (antypozytywistycznego, hermeneutycznego).

Kłopot z problemem jednostkowe/zbiorowe powstaje wtedy, gdy próbuje się pogodzić podmiotowe (subiektywistyczne, od *subject*) ujęcie z niepodmiotowym (tzw. obiektywistycznym). Oba te ujęcia w Braudelowskim *Méditerranée* występują oddzielnie, obok siebie. Pomimo starań Braudela nie udało się zjednoczyć historii zdarzeniowej (cz. III dzieła) z niezdarzeniową, procesualno-strukturalistyczną, scjentystyczną — jak powiedziała by Jakovenko, a ja modernistyczną, historią (cz. I i II Braudelowskiego arcydzieła). Nawet jeśli te ostatnie zaopatrzone są w niezwykle bogate i efektowne ilustracje faktograficzne, to pełnią one jedynie rolę egzemplifikacji dla nomologicznych generalizacji formułowanych przez autora.

Zjednoczenie strategii podmiotowej z niepodmiotową pozostaje, według mnie, postulatem jak dotychczas niespełnionym i to nie tylko w odniesieniu do historiografii. Nie udało się pogodzić perspektywy wyjaśniania (ewentualnie rozumienia) jednostkowych działań ludzkich, z perspektywą ponadjednostkową w jedną interpretacyjnie (narracyjnie) koherentną całość.

### **Nic nie jest źródłem historycznym *ex natura***

Wypada mi się nie zgodzić z następującą opinią Jakovenko: „Metoda krytyczna pozostaje pierwotnym (i ciągle niezbędnym) elementem pracy historyka, który nie zmienił się zasadniczo w porównaniu z wymogami zaszczerpionymi uczniom Rankego i wyłożonymi w podręczniku Langlois i Seignobos” (s. 240). Jakkolwiek autorka nieco komplikuje swą diagnozę uzupełnieniami, „akcentami”, w rodzaju „krytyki interpretacji” i „krytyki pojęć”, analiza strukturalna i dekonstrukcja źródła (s. 241 i n.).

Znaczenie metody krytycznej pozostaje zasadniczo niezmienione do dzisiaj wtedy, gdy uznamy, że klasyczna historiografia (faktograficzna, idiograficzna, deskryptywna, indywidualistyczna, zdarzeniowa, polityczna, pozytywistyczna, czy — przypomnijmy trafne określenia F. Simianda — historyzująca) dominuje we współczesnej historiografii. Jeśli tak jest, to rzeczywiście klasyczne metody analizy głównie źródeł pisanych (i to nade wszystko zamierzonych w rozumieniu M. Blocha) dominują w takich badaniach.

Jeśli jednak jest tak, że trwałą zasługą ojców założycieli szkoły *Annales* (i J. Huizingi, jak dodałaby Jakovenko) jest rozszerzenie pojęcia źródła na „wszystko, co zaświadczać może o człowieku”, tj. m.in. w pierwszym szeregu tzw. źródła mimowolne oraz artefakty kultury materialnej, oraz wszelkie informacje np. „obrabiane ilościowo”, to już metoda krytyczna z tzw. krytyką zewnętrzną i wewnętrzną ich nie dotyczy. Sposoby analizy źródeł służących do realizacji projektu historiografii poszukującej zjawisk historycznych, rozumianych jako zjawiska społeczne, nie wymagają zastosowania metody

krytycznej, choć oczywiście innych metod uwiarygodniających źródła pozyskiwanych i opracowywanych danych.

Historiografia współczesna i refleksja nad nią przekonała mnie, że źródłem historycznym staje się jakikolwiek ślad po aktywności człowieka (tej tzw. praktycznie uchwytnej czy duchowej), który wpada w sieci poznawcze, badawcze historyka. Dla mnie źródło historyczne to obiekt eksploracji poznawczej historyka. Akta inkwizycji sporządzone przez biskupa Jakuba Fourniera, chronione w Archiwum Watykańskim dopóty, dopóki nie trafiły na warsztat historyka, nie były źródłami historycznymi, lecz „jedynie” dokumentami z działalności XIII–XIV-wiecznego wymiaru sprawiedliwości. „Kwity celne” z Sewilli, dopóki nie trafiły do obróbki statystycznej przygotowanej przez P. Chaunu, nie były źródłami historycznymi, lecz dokumentacją archiwalną portu w Sewilli. Dopóki Ph. Ariès nie postawił stosownych pytań spisom przedmiotów składających się na wyposażenie internatów dla dziewcząt, to spisy te nie były źródłami historycznymi, lecz inwentarzami przedmiotów.

Źródło historyczne to rola do odegrania w spektaklu przygotowanym przez historyka. Rola, którą może odegrać każdy ślad po działalności człowieka, jeśli tylko zostanie w spektaklu zwanym poznanie/badanie historyczne właściwie obsadzony. Poza tym spektaklem srebrna biżuteria scytyjska pozostanie wspaniałym dziełem sztuki. Natomiast w użyciu historyka sztuki stanie się źródłem wiedzy o kulturze artystycznej czy duchowej Scytów. Nic nie jest źródłem historycznym *ex natura*. Dokumenty dyplomatyczne stały się „źródłami historycznymi” dopiero wtedy, gdy trafiły w ręce historyków. Takie dla mnie wypływają nauki z tego, co pisali niemal sto lat temu Bloch i Febvre i co udowadniali swą praktyką badawczą.

Tak więc wspaniałe osiągnięcia nowożytnej kultury i historiografii pod postacią tzw. metody krytycznej pozostają w mocy, o ile mamy do czynienia ze źródłami w ich i klasycznej historiografii rozumieniu. O ile zaś ktoś uprawia np. kliometrię w duchu New Economic History, to stosuje specyficzną metodę selekcji, obróbki i analizy źródeł. Jeszcze inaczej wygląda kwestia zastosowania metody krytyki źródeł wtedy, gdy np. Guriewicz bada kazania Bertholda z Ratzynby jako źródło (mimowolne) do studiów nad religijnością ludową. Krytyka wewnętrzna i zewnętrzna przybiera inną postać. Na przykład autentyczność źródła jest ważna względnie (ważniejsza epoki niż autora), a wiarygodność autora źródła traktowanego jako mimowolne nie jest klasyczną wiarygodnością, lecz przekształca się raczej w problem jego reprezentatywności dla badanej kwestii.

W rezultacie, w zależności od tego, jaki „ślad po aktywności człowieka” zaangażowany zostanie do roli empirii (źródła) w badaniu historycznym, jaka strategia badania zostanie zastosowana (jakie pytania zostaną mu po-



stawione), takie będą powzięte reguły krytyki i interpretacji źródeł. *Communitas* historyków (specjalistów danej domeny badania historycznego) osądzi, czy powstały efekt badania zasługuje na miano profesjonalnego.

W świetle takiego rozumienia źródła historycznego teza o powszechnym obowiązywaniu klasycznej czy neoklasycznej metody krytycznej musiałaby ulec zawężeniu do historiografii klasycznej (w rozumieniu mojej pracy *Historia. Kultura. Metafora*).

## O niedosytach w prezentacji myślenia historycznego

W prezentacji współczesnej refleksji nad historią brakuje mi tzw. analitycznej filozofii historii, która była w swoim czasie, a więc w szczególności w latach począwszy od 40. aż po lata 70. minionego wieku, prominentnym nurtem refleksji nad statusem poznawczym historii. C.G. Hempel, A. Danto, W.B. Gallie, W. Dray, M. Mandelbaum oraz dyskusje na łamach „History and Theory”, to doświadczenie nie do przeoczenia w refleksji nad współczesną historiografią. To klasyka współczesnej filozofii historii i fundament nowoczesnej metodologii historii. Tym bardziej, że swego rodzaju wewnętrzną opozycją wobec neopozytywistycznych propozycji Hempla, Poppera są propozycje metodologiczne Gallie i Danto. Te ostatnie prowadzą do nastawionych przeciwko neopozytywistycznej filozofii historii narratywizmu koncepcji H. White’a, F. Ankersmita i innych. Znaczenie narratywizmu, tekstualizmu dla historiografii i filozofii historii schyłku XX w. wypada w ujęciu Jakovenko niezadowalająco. Bierze się ono zapewne stąd, że albo autorka chciała względnie tyle samo miejsca poświęcić poszczególnym epokom historiograficznym bądź też — co wydaje mi się bardziej prawdopodobne — nie docenia znaczenia najnowszych nurtów historiografii dla dziejów nauki historycznej. Ba, może i nawet — tu domysł w dużej mierze na moją odpowiedzialność — skłonna jest niektóre przynajmniej z nich — zaliczać do przelotnych mód naukowych bądź przejawów kryzysów (rozd. 7: „Cena konceptualnej wolności/swobody: stulecia kryzysów i poszukiwań” [s. 202]), „o permanentnym kryzysie” (s. 144). W związku z tym traktuje je po macoszemu.

Z kolei naturalistyczny, tj. przyrodznawczy ideał nauki wywarł istotne piętno na rozwoju szkoły *Annales*. Okres scjentyistyczny w jej rozwoju, a to głównie lata panowania braudelizmu (od powiedzmy lat 50. po początek 70. XX w.), jest odpowiedzią na ideał unaukowania humanistyki (historiografii) w duchu *science*, wzięty jeszcze z czasów H. Berre’a, F. Simianda i E. Durkheima, ale i praktykowania historii w duchu E. Labrousse’a, wpływów scjentyistycznie interpretowanego marksizmu na klimat intelektualny

nie tylko lewicujących badaczy, ale także na tych, którzy preferują materialistyczne wizje świata i człowieka. Zapowiedź tej tendencji znajdujemy już w twórczości ojców założycieli szkoły *Annales*, w szczególności Marca Blocha. Przecież twórczość Braudela bierze się także z tradycji badań nad gospodarką (M. Bloch), a także z tradycji Febvre'owskiej *géographie humaine* czy umiarkowanego determinizmu geograficznego. Wszystko to podejścia doceniające to, co materialistyczne w dziejach, a materialistyczne chętnie bada się w strategiach naturalistycznych.

Bardzo wiele wątków pracy Jakovenko prowokuje do dyskusji. Zrozumiałe, że wiele kwestii w takim gatunku wypowiedzi jak *Wstępy* nie jest możliwe do podjęcia z wielu względów — z braku miejsca na szczegółowe prezentacje lub ze względu na zawziętość, głównie epistemologiczną, poszczególnych problemów.

Warto jednak zastanawiać się, czy przypadkiem wiekom XIX i XX nie należałoby poświęcić proporcjonalnie jeszcze więcej miejsca niż pozostałym epokom. Jeśli mieć na uwadze dobro studenta, który wchodzi w świat współczesnej kultury i myśli historycznej, to decydujące o tym, aby uczestniczyć myślowo w nim, jest orientowanie się, identyfikowanie i rozumienie współczesnej historiografii. Mniej ważne są dzieje historiografii dawnej. O tyle, o ile pozostawiły swój ślad w naszej współczesności, o ile zostały one przetrwane poprzez wybitnych myślicieli XIX i XX w., w tym historyków.

„Wiek niemieckiej historiografii”, tj. wiek XIX, został zaprezentowany wszechstronnie i reprezentatywnie. Mam pewien niedosyt, co do znaczenia neokantyzmu dla refleksji nad historią. To jednak kwestia autorskiego wyboru. Z kolei w XX-wiecznej niemieckiej historiografii i filozofii historii brak H.-G. Gadamera, W. Benjamina, J. Rüsena czy R. Kosellecka na miarę, jaką ten ostatni zasługuje. Podobnie zbyt skromne miejsce przyznaje się M. Foucaultowi, ze względu na wpływ, jaki wywarł na współczesną humanistykę, ale i historiografię (np. historiografie „mniejszości”) poprzez swe prace *Historie Szaleństwa*, *Narodziny kliniki*, *Nadzorować i karać* czy *Historię seksualności*. Nie mówiąc o jego znaczeniu dla poststrukturalizmu, dekonstrukcjonizmu czy tekstualizmu. Brakuje mi R. Arona, M. de Certeau, A. Marrou. Niedostatek odczuwam w prezentacji dorobku P. Ricoeura i R. Barthes'a. Na tym tle nadmiarowo wypadają dla mnie P. Veyne i P. Valéry.

To są w pewnej mierze subiektywne odczucia i oceny, ale nie tylko. Wydaje mi się ponadto, że stosunkowo skąpo wygląda świat anglosaskiej historiografii i filozofii historii. Niedosyt budzi wspomniana prezentacja analitycznej filozofii historii, narratywizmu, ale i *oral history* czy studiów genderowych, o których na dobrą sprawę wspomina się zdawkowo. Brakuje choćby paru słów o psychohistorii. Podobnie studia postkolonialne wspomina się ledwie.

Historiografia anglojęzyczna także wypada niezasłużenie poniżej jej wagi we współczesnej historiografii.

Uważam ponadto, że prezentacja studiów nad *mentalité*, antropologią historyczną i mikrohistorią jest naskórkowa. Jakovenko w szczególności do tej ostatniej odnosi się zdawkowo i sceptycznie. Podnosi jej ewentualne niedostatki, a forsuje zbyt słabo pożytki poznawcze. Nie całkiem usprawiedliwiona wydaje mi się etykieta historyków marksizujących przyczepiona Ginzburgowi i Leviemu i związek mikrohistorii z E. Hobsbawmem. Zaskakująco (myląco) brzmi przytoczona przez autorkę anonimowa opinia o tym, że „funkcjonalizm jest burżuazyjną odpowiedzią na marksizm”.

Stosunek autorki do historiografii polskiej i rosyjskiej to kolejny symptomatyczny moment w jej podejściu do historiografii. Szczególnego wymiaru nabiera ta kwestia w kontekście obecności historiografii ukraińskiej w omawianej pracy. Wydaje mi się, że historiografia polska została naświetlona jakby pełniej niż rosyjska. W każdym razie można odnieść wrażenie ciągłej jej obecności.

W zasadzie polskich i rosyjskich historyków XX w. jest stosunkowo mało. Zastanawiam się, czy słusznie. Poza Guriewiczem, o którym najwięcej, ale jak na mnie mało wyraziście, oraz Geremkiem, Gumilowem, Bułdakowem, Askenazym, Lipnickim nikogo więcej.

Zarówno radziecka, polska, jak i ukraińska historiografia czasów komunistycznych w pracy nie istnieje. Dlaczego? Czyżby można ją *en bloc* skreślić? A może przy tej okazji dałoby się o powiedzieć coś więcej o historii pod bolszewickim i komunistycznym jarzmem. Przecież to niedawna przeszłość. Były przecież enklawy wolnej twórczości, były wolne od nacisków ideologicznych pola badań historycznych, np. w Polsce. A może o Bachtynie, szkole moskiewsko-tartuskiej, więcej o Guriewiczzu i jego losach jako *case study*, może o Witoldzie Kuli. A może o przemianach losów historyków rosyjskich, polskich, ukraińskich, węgierskich, czeskich, którzy dojrzeli jeszcze przed nastaniem reżimu komunistycznego i adaptowali się do „nowych warunków”. A może o historiografii emigracyjnej? Ta pustka w dużym obszarze czasu XX w. w historiografiach krajów ościennych i na Ukrainie jest zastanawiająca. A czym ją wypełnią studenci?

Osobna sprawa to zawarte we *Wstupie* oblicze historiografii ukraińskiej. Jedną linią to historycy ukraińscy, dzieła z historiografii ukraińskiej, prace z dziejów Ukrainy, prace „naukowo-historyczne” na Ukrainie (Patericon i Teratourgema albo Cuda z 1635 i 1638 r. [s. 62]), Samijło Veliczko z kolei, to „pierwsza historyczna narracja nowego typu” (s. 74), „wykorzystał jako pierwszy źródła” (s. 98) oraz Mikołaj Kostomarowa — „pierwszego profesjonalnego w dosłownym sensie tego słowahistoryka Ukrainy”. Leontowicz,

Bubnow, oczywiście Hruszewski, w wyważonym zdystansowanym ujęciu, a także kilku historyków z ostatnich lat.

Tradycja historiograficzna na Ukrainie jest multikulturowa i wielojęzyczna. Nie mam w tym względzie dostatecznej wiedzy, ale wpływ rosyjskiej historiografii na obraz dziejów Ukrainy (ziem ukraińskich) wydaje mi się, w ujęciu prof. Jakovenko, zaskakująco słaby.

### **W poszukiwaniu koncepcji prawdy historycznej**

Jako epistemologicznie obciążony metodolog historii i metodologicznie skażony historyk historiografii współczesnej jestem zainteresowany nade wszystko tym, jaką koncepcję prawdy historycznej wyznaje autor prezentowanej mi rozwiniętej wizji przeszłości historiografii czy nauki historycznej. W szczególności ważny jest ten problem wtedy, gdy praca przeznaczona jest w dużej mierze dla adeptów historii, tj. niezwykłych konsumentów wiedzy historycznej, czytelników prac historycznych, ile przyszyłych zawodowych historyków. Inaczej widzę problem prawdy historycznej wtedy, gdy wyobrażam sobie, że ów przysły historyk zostanie nauczycielem, inaczej archiwistą, a jeszcze inaczej badaczem. Niezależnie od tego, czy podejmuje Jakovenko problem prawdy historycznej wprost, składa epistemologiczne, metodyczne, czy etyczne na ten temat deklaracje, czy nie, to tak czy owak jestem w stanie wyobrazić sobie, jaką wizję prawdy historycznej wyznaje lub bezpieczniej, jaką skłonna byłaby ewentualnie akceptować, gdyby ktoś — w odróżnieniu od niej — ją wyraźnie wypowiedział. Autorka *Wstępu do historii* ani wyraźnie się w tej kwestii nie wypowiada, co stawia czytelnika niedojrzałego do wydobycia z *Wstępu* autorskiej propozycji w trudnym położeniu. Oczywiście, absolwent szkoły średniej ma żywiołowo nabytą, poprzez edukację szkolną, a przede wszystkim poprzez uczestnictwo w kulturze masowej, niekrytyczną koncepcję prawdy. Co więcej, koledzy historycy, wyznają z jednej strony, w swym filozoficzno-metodologicznym wymiarze, koncepcję prawdy bliską owym adeptom historii, a z drugiej strony opanowali — jak ja to nazywam — prawdę stosowaną, tj. charakterystyczny zespół metod postępowania badawczego, właściwy dla swej dyscypliny, który wystarcza dla wytwarzania akceptowanych pod względem prawdziwości, wiarygodności czy stopnia uzasadnienia efekt w postaci artykułu naukowego, referatu czy monografii. Prawda stosowana przez historyków to np. nie tyle zgodność z minionym badanym stanem rzeczy, ile efekt narracyjny otrzymany w wyniku stosowania przyjętych, zestandaryzowanych, uznanych metod. Uznanych przez wspólnotę naukową, niekiedy działającą jak wtajemniczona sekta.

Jeśli ta diagnoza była trafna, to historykowi *proper* metodologiczna, a już nie daj Boże, epistemologiczna (filozoficzna) koncepcja prawdy, nie jest potrzebna. Potrzebna jest mu prawda ucieleśniona w konwencjonalnych, a może i w pewnym stopniu niekonwencjonalnych, metodach badania historycznego. Ponadto dyskurs o prawdzie historycznej i wokół niej, we współczesnej, ale i tej dawniejszej refleksji, uwikłany jest w filozoficzne niuansy i z trudnością daje się popularyzować. Jednak nie sposób dzisiaj wyznawać klasyczną koncepcję prawdy w sposób naiwno-klasyczny. Albo trzeba przyjąć nieklasyczne wersje klasycznej koncepcji prawdy, albo jakąś nieklasyczną koncepcję prawdy. Nie godzi się bowiem dzisiaj wypowiadać się o prawdzie historycznej tak, jakby nie znało się zmagania z nią, jakie podejmowała myśl XIX i XX w. Nie sposób bowiem, będąc zawodowcem, w sposób amatorski wypowiadać się o najważniejszej wartości i celu historyka, jakim jest prawda historyczna. Dlatego potrzebna jest refleksja metodologiczna i historiograficzna. Praktyka współczesnej, nowoczesnej historiografii, gdy potraktować ją refleksyjnie, sama sobą dowodzi, że tak jak obraz przeszłości, tak i idea prawdy nie jest niezmienna, bowiem jest produktem kultury.

W jakim stopniu problem prawdy historycznej powinien być przedmiotem namysłu w pracy typu *Introduction* jest kwestią do dyskusji. Zarówno M. Bloch, jak i L. Halphin czy W. Kula (w swych *Rozważaniach o historii* napisanych pod wpływem Blocha *Apologii historii*) pośrednio wypowiadali się w kwestii prawdy. Może rzeczywiście, zanim złapie się byka za rogi, trzeba wprzód terminować w świecie akademickiej praktyki badawczej i podejmować tak złożoną kwestię nie na wstępie, lecz jako punkt docelowy budowania kompetencji historyka.

Jak już wspomniałem, wydaje się możliwe zrekonstruowanie respektowanej przez autorkę stosowanej prawdy historycznej. Ale to już przy następnej okazji. Do tego jednak celu lepiej nadają się prace *stricte* historyczne.